

CLIVE WYNNE

MARGINESY

PIES

JEST MIŁOŚCIĄ

DLACZEGO I JAK TWÓJ PIES CIĘ KOCHA



Dla Sama, z którego pies – i ojciec – powinni być dumni

Wprowadzenie

Postanowiłem niedawno wyrwać się ze swojej przybranej ojczyzny – Stanów Zjednoczonych – i odwiedzić rodzinną Anglię. Było późne zimowe popołudnie i słońce skończyło już swoją krótką wędrówkę po niebie. Schodziłem po schodach metra na przedmieściach Londynu wraz z tysiącami innych pasażerów wracających do domu z pracy w City. Świeżo otwarte wiktoriańskie stacje musiały być naprawdę efektowne, niektóre wciąż robią wrażenie w blasku lata, ale w zimne, wilgotne wieczory wyglądają zdecydowanie przygnębiająco: stare czerwone cegły rozjaśnia tylko mdły blask migoczących świetlówek, a w całą tę pyszną scenę wkrada się przygnębienie zmęczonych dojazdami podróżnych.

Nagle, jakby tego było jeszcze mało, na stacji rozległo się gwałtowne szczekanie psa. Na dole schodów, tuż przy bramkach zniechęcających pasażerów do jazdy na gapę, stała dziewczyna – właściwie dziecko – z całych sił uczipiona końca smyczy. Na drugim końcu miotał się nieduży, za to hałaśliwy i bardzo energiczny pies, najprawdopodobniej jakiś terier. Psiak ujadał jak opętany.

W pierwszym, podświadomym odruchu poczułem irytację: nieznośna ścieżka dźwiękowa podkreśliła ponury nastrój sceny. Kiedy jednak podszedłem bliżej i zobaczyłem, że pies

jest dziko szczęśliwy, na mojej twarzy zagościł mimowolny uśmiech.

Pies kogoś rozpoznał w tej ludzkiej ciżbie. Na widok znajomej osoby wściekle ujadanie przeistoczyło się w radosny skowyt, prawie wycie. Suczka rwała się naprzód, a jej pazury ślizgały się po gładkiej posadzce. Kiedy mężczyzna przekroczył bramkę, suka skoczyła mu w ramiona i polizała go po twarzy. Szedłem tuż za nim i usłyszałem, jak czule przemawia do psa, próbując go uspokoić: „Dobrze już, dobrze, wróciłem”.

Rozejrzałem się wokół i spostrzegłem morze ludzkich twarzy, na których malowały się podobne emocje. Wpierw irytacja – w starciu z kolejnym utrapieniem na koniec męczącego dnia – po czym bezwiedna radość w obliczu psiej miłości do pana. Ludzie zaczęli się rozpromieniać; tu i ówdzie rozległ się stłumiony śmiech. Znajomi wymienili kuksańce i krótkie komentarze. Pasażerowie podróżujący w pojedynkę uśmiechali się ukradkiem, jednak ich sprężysty krok dowodził, że w drodze do domu spotkała ich miła niespodzianka.

Obserwując tę cudowną scenę, przypomniałem sobie jeden z moich pierwszych powrotów do Wielkiej Brytanii, gdy przeszło trzydzieści lat temu wyjechałem za granicę. Żył jeszcze wtedy nasz pies Benji. Matka odbierała mnie ze stacji kolejowej na mojej rodzinnej wyspie Wight; Benji warował na przednim siedzeniu samochodu. W Wielkiej Brytanii obowiązuje ruch lewostronny i miejsce pasażera znajduje się po przeciwnej stronie niż w Stanach Zjednoczonych. Byłem zmęczony i miałem jet lag, więc odniosłem wrażenie, że to Benji prowadzi samochód. Zanim zdążyłem się zreflektować, wóz zaparkował przy krawężniku; z rozpędu otworzyłem drzwiczki dla pasażera i Benji wpadł w paroksyzm radości. Na

mój widok dosłownie oszalał ze szczęścia, zupełnie jak podpatrzona wiele lat później terierka na stacji metra. I zupełnie jak ja, choć udało mi się trochę lepiej powściągnąć emocje.

Benji na pierwszy rzut oka wyglądał całkiem zwyczajnie; ot, nieduży podpalany kundel ze schroniska. Dla nas był jednak wyjątkowy. Kręgi piaskowobrunatnej sierści nad brwiami nadawały jego oczom bardzo ekspresyjny wyraz – zwłaszcza kiedy coś zbiło go z tropu. Uwielbialiśmy się z nim droczyć, a on brał wszystkie nasze wybryki za dobrą monetę. Zaciiekawiony, stawiał uszy na sztorc. Merdał ogonem ze szczęścia i na znak zaufania, a swoją czułość okazywał nam lizaniem po twarzy (przed czym broniliśmy się wraz z braćmi, bo miał język szorstki jak papier ścierny, byliśmy jednak zadowoleni z okazywanych nam względów).

Benji, moi bracia i ja dorastaliśmy w latach 70. na wyspie Wight, u południowych wybrzeży Anglii. Po powrocie ze szkoły rzucaliśmy się z młodszym bratem na sofę i w pierw było słycać tupot łap, a po chwili Benji wpadał z impetem z ogrodu na tyłach domu. Potrafił wybić się do skoku z odległości trzech metrów i wylądować wprost w naszych objęciach, chłuszcząc nas ogonem i liżąc na przemian po twarzach; szmatyczna radość dosłownie wstrząsała jego drobnym ciałem. Najwyraźniej nas kochał – przynajmniej wówczas nie mieliśmy co do tego żadnych wątpliwości.

Minęły lata. Krótkie życie Benjiego dobiegło końca; mnie pochłonęła własna życiowa peregrynacja. Zostały mi jednak wspomnienia o psie z dzieciństwa i fascynacja umysłem istot innych niż ludzie.

Z czasem zająłem się pracą naukową, a ściślej badaniem, w jaki sposób zwierzęta zdobywają oraz interpretują wiedzę o swoim otoczeniu. Chciałem zrozumieć, czym umysł zwie-



Benji, pies mojego dzieciństwa, na początku lat 80.

rząt różni się od ludzkiego. W jakim stopniu zdolność rozumowania, myślenia i porozumiewania się jest właściwa tylko naszemu gatunkowi, w jakim zaś współdzielimy ją z innymi gatunkami na Ziemi? Wielu ludzi nurtuje pytanie, czy na innych planetach też żyją istoty myślące; ja chciałem się czegoś dowiedzieć o innych umysłach na naszej planecie.

Jako specjalista w dziedzinie zoopsychologii zacząłem od badań najpospolitszych zwierząt laboratoryjnych: szczurów i gołębi. Przez dziesięć lat mieszkałem i pracowałem w Australii, gdzie prowadziłem pionierskie studia nad zachowaniami kilku niesamowitych gatunków torbaczy. Miałem wspaniałe życie, pełne pasjonujących wyzwań intelektualnych i ciekawych odkryć – a jednak czegoś mi brakowało.

Wreszcie zdałem sobie sprawę, że nie interesują mnie zachowania wyrwane z kontekstu. Ciekawią mnie raczej relacje między ludźmi a zwierzętami. A z tysięcy gatunków zwierząt zamieszkujących naszą planetę żadne nie wykształciło tak silnej i fascynującej więzi z człowiekiem jak pies.

Patrząc wstecz, trochę się wstydzę, że odkrycie w sobie powołania do badań nad psami zajęło mi tyle czasu. Ich behavior jest tak złożony: są psy, które potrafią zwęszyć raka i kontrabandę, są psy, które umieją pocieszyć osoby wychodzące z traumy, są psy, które pomagają niewidomym przejść przez ruchliwą ulicę. Poza tym ludzie znają się z psami od dawna. Nie ma drugiego zwierzęcia, z którym łączyłaby nas tak głęboka i długotrwała relacja.

Ludzie i psy żyją bok w bok od przeszło piętnastu tysięcy lat. Ta wspólnota spłotła psie i ludzkie umysły w sposób, który dopiero zaczynamy rozumieć. Brak zrozumienia wynika po części ze zwykłych zaniedbań; kiedy podejmowałem badania nad behavioriem psów, wśród naukowców właśnie

odżywała fascynacja tym gatunkiem – po półwiecznym okresie lekceważenia. Nawrót zainteresowania psami doprowadził do kilku fascynujących odkryć – dokonanych przy okazji poszukiwań naukowych, które wkrótce skierowały mnie na własną ścieżkę.

Pod koniec lat 90. światem specjalistów od psich zachowań wstrząsnęły wyniki nowych badań, sugerujące, że psy odznaczają się wyjątkowym rodzajem inteligencji. Naukowcy wysnuli teorię, że przez tysiące lat przebywania w bliskim sąsiedztwie człowieka wykształciły one umiejętność rozpoznawania ludzkich zamiarów, co dało początek skomplikowanej i subtelnej komunikacji między dwoma gatunkami. Tak zwany psi geniusz uznano za szczególną cechę, dzięki której pies stał się idealnym towarzyszem człowieka – klucz do zrozumienia i opanowania tej naszej relacji¹.

Teoria, że psy mają zdolności poznawcze, zapewniające im wyjątkową w świecie zwierząt możliwość porozumienia z człowiekiem, wciąż znajduje wielu zwolenników wśród osób, dla których psia inteligencja i behavior są pasją bądź źródłem utrzymania. Gdy zetknąłem się z tą teorią po raz pierwszy, wydała mi się racjonalnym wyjaśnieniem oszałamiającego sukcesu psa na planecie zdominowanej przez człowieka. Kiedy jednak zacząłem badać psie zachowania z pomocą swoich studentów, te wynoszone pod niebiosa, rzekomo niezwykle umiejętności znikwały jak sen, ilekroć próbowaliśmy dojść do ich sedna.

Pomyślałem sobie: a co, jeśli psy nie mają żadnych szczególnych zdolności poznawczych, dysponują za to jakimiś całkiem odrębnymi? Jaki rodzaj talentu mógłby wchodzić w grę? A gdyby wyjątkowość tych zwierząt zasadzała się na czymś innym niż inteligencja, jakie wnioski należałoby stąd

wyciągnąć dla naszych relacji z psami i sprawowanej nad nimi opieki?

Nie wszystkie pytania nasunęły mi się w jednym momencie. Podobnie jak większość aktywnych uczonych, skupiałem się na aktualnie prowadzonych badaniach. Doświadczenie zawodowe czasem utrudnia wychwycenie detali, na które laik z miejsca zwróciłby uwagę. Z początku więc nie dostrzegałem, że psy – odkąd tylko miałem z nimi do czynienia – dość szczerze manifestowały przede mną swoją prawdziwą naturę. Zarówno Benji, mój pies z dzieciństwa, jak i radośnie ujadająca terierka na ponurej stacji metra kilka lat temu każdym machnięciem ogona, każdym liźnięciem po twarzy odpowiadały na pytanie, na czym polega ich wyjątkowość. Sęk w tym, czy uczoney potrafił odebrać ten komunikat.

Przez ostatnie dziesięć lat w badaniach nad psami dokonała się swego rodzaju rewolucja. Specjaliści sięgnęli do bogatej tradycji nauk kynologicznych i wspomogli je nie tylko wypróbowanymi narzędziami z dziedziny psychologii, lecz także najnowszymi metodami i technikami z zakresu neuronauki, genetyki oraz innych nowatorskich dyscyplin. W konsekwencji uruchomili istną lawinę dowodów na to, w jaki sposób psy myślą i czują – danych umożliwiających mnie i moim kolegom po fachu rozważanie kwestii, których jeszcze kilka lat temu nie odważylibyśmy się nawet dotknąć, a co dopiero poświęcić im lata profesjonalnej kariery.

Badania prowadzone przeze mnie i wielu innych uczonych działających na polu rozwijającej się w oszałamiającym tempie kynologii dowodzą niezbicie, że nasi psi przyjaciele są istotnie wyjątkowi – choć nie wyróżniają się inteligencją na tle innych zwierząt. Uzyskane wyniki są zapewne równie

kontrowersyjne i zdumiewające jak rezultaty wcześniejszych badań nad inteligencją psowatych, wskazują bowiem na prostą, choć tajemniczą genezę więzi łączących psa z człowiekiem. To uderzający fenomen i w uczonej może wzbudzić sprzeczne uczucia – każdy miłośnik psów uzna go jednak za zrozumiałą, a nawet oczywistą.

Psy wykazują przesadną, żywiołową, niepoahamowaną wręcz skłonność do nawiązywania czułych relacji z przedstawicielami innych gatunków. Jest ona tak przemożna, że w odniesieniu do stosunków międzyludzkich uznalibyśmy ją za dziwaczną i chorobliwą. W tekstach naukowych, w których muszę stosować terminologię specjalistyczną, określam ten niezwykle behavior mianem hiperkontaktowości. Jako wielbiciel psów, który szczerze i głęboko troszczy się o dobrostan zwierząt, nie mam absolutnie nic przeciwko temu, by nazywać to po prostu miłością.

Wielu psiarzy swobodnie szafuje słowem „miłość” – w życiu prywatnym od dawna sam tak robię. W pracy naukowej przychodzi mi to jednak z dużo większym trudem. Sama idea, że zwierzęta mają emocje, wciąż jest tematem tabu dla większości moich kolegów po fachu. Z punktu widzenia naszej pragmatycznej dyscypliny pojęcie miłości wydaje się szczególnie sentymentalne i nieścisle. Przypisywanie jej psom niesie też z sobą ryzyko antropomorfizacji – czyli nadawania im cech ludzkich, zamiast traktowania w kategoriach ich własnego gatunku. Specjaliści od lat słusznie się przed tym wzbraniają, zarówno w imię ścisłości naukowej, jak i ze względu na dobro zwierząt.

A jednak nabrałem przekonania, że przynajmniej w tym kontekście odrobina antropomorfizacji jest nie tylko dopuszczalna, ale wręcz pożądana. Uznanie, że pies jest zdolny do

miłości, otwiera przed nami jedyną drogę zrozumienia tego zwierzęcia. Co istotniejsze, lekceważenie psiej potrzeby miłości – owszem, psy jej potrzebują, co zaraz pokrótce wyjaśnię – jest równie nieetyczne, jak pozbawianie ich ruchu i zdrowego pożywienia.

Do takich wniosków doszedłem na podstawie licznych dowodów z badań laboratoryjnych i ze schronisk dla zwierząt na całym świecie – bezsprzecznych dowodów na to, że pies kocha podobnie jak człowiek. Odkąd zacząłem ich szukać, uświadomiłem sobie, że psia namiętność manifestuje się na wiele sposobów. Wszyscy znamy historie o niezwykłych wyczynach psów w obronie swoich właścicieli. Badania nad psimi reakcjami na ludzkie cierpienie dowodzą jasno, że psy się o nas troszczą, jeśli nawet ich możliwości niesienia pomocy są mniej rozwinięte, niż można by wnosić z hollywoodzkich filmów. Jeszcze bardziej spektakularne są wyniki badań, które pokazują, że psy synchronizują swój rytm serca z biciem serc właścicieli – jak synchronizują się uderzenia serc zakochanych par. Psy przebywające w towarzystwie swoich ludzkich wybrańców doświadczają też podobnych zmian w układzie nerwowym – w tym wzrostu stężenia niektórych neuroprzekazników, na przykład oksytocyny – jak ludzie w stanie zakochania. Oznaki przemożnej miłości psa do człowieka można zaobserwować nawet na najniższym, komórkowym poziomie: w obrębie kodu genetycznego, który ujawnia coraz bardziej niezwykłe informacje o umyśle i historii ewolucyjnej tych zwierząt, przetwarzane teraz gorliwie przez uczonych.

Wszystkie te świeże odkrycia utwierdziły mnie w przekonaniu, że miłość jest kluczem do zrozumienia psiej natury. Wysunąłem również tezę – a w dalszym toku tej książki jej dowiodę – że za pomyślną adaptacją psa w ludzkim społec-

czeństwie nie stoi żaden spryt, tylko pragnienie zadzierzgnięcia silnej więzi emocjonalnej. Psia potrzeba miłości do tego stopnia angażuje naszą uwagę, że większość ludzi bezwiednie się jej poddaje i otwiera serce przed podrzuconym na próg domu kundlem, rasowym psem kupionym z hodowli albo znajdującą, która błaga, żeby zabrać ją ze schroniska.

Psia miłość jest istotą naszych relacji, bez względu na to, czy docenimy jej znaczenie. I trwam na stanowisku, że mamy obowiązek ją docenić – oraz zmodyfikować nasze zachowania w jej świetle. Teoria psiej miłości (używam tego terminu jedynie półzartem) daje nam bowiem klucz nie tylko do głębszego zrozumienia tych niezwykłych zwierząt, ale i polepszenia z nimi kontaktu. Skoro o wyjątkowości psów świadczą ich umiejętności kochania, prawem logicznej konsekwencji pociąga ona za sobą wyjątkowe potrzeby. Wyniki moich badań można sprowadzić do jednej prostej konkluzji: że ludzie powinni znacznie bardziej szanować i goręcej odwzajemniać uczucia swoich psów. Miłość psa do człowieka po prostu wymaga spełnienia – i wielu z nas ochoczo wywiązuje się z tego obowiązku, nie mając nawet pojęcia o naukowych podstawach naszej obopólnej, trwającej od wieków więzi. Nauka potrafi zarazem objaśnić jej dynamikę i pomóc ją udoskonalić. Samopoczucie naszych psów można poprawić bardzo prostymi środkami: częściej je głaszcząc, rzadziej zostawiając je same, zaspokajając ich naturalną potrzebę funkcjonowania w sieci trwałych, pozytywnie nacechowanych związków.

Nastały ekscytujące czasy w badaniach nad psami. Genetyka i genomika, neuronauka i endokrynologia zgodnie zwały szyki, by rzucić światło na kwestię, której wielu uczonych nie zdążyło jeszcze poddać pod rozważenie: jakim sposobem nasi psi towarzysze budują tak skuteczne mosty emocjonalne mię-

dzy gatunkami? Jakie warunki należy spełnić, by pies zdołał wytworzyć silną więź z człowiekiem? Jak psom udało się wykształcić tę umiejętność w stosunkowo krótkim czasie – z punktu widzenia standardów ewolucyjnych? Odpowiedzi na te pytania stały się w ostatnich latach celem fascynujących dociekań awangardy współczesnej kynologii. W tej książce opiszę nasze wspólne odkrycia.

Badanie i zrozumienie psych zachowań to jednak za mało. Musimy przetrwać tę wiedzę, żeby zapewnić psom bogatsze i pełniejsze życie. Psy nam ufają, a my pod wieloma względami zawodzimy ich zaufanie. Jeśli moja książka ma się do czegokolwiek przydać, niech uświadomi ludziom, że psy zasługują na lepszy los. Zbyt często skazujemy je na samotne cierpienie. Powinniśmy okazać im miłość – w zamian za uczucie, którym obdarzają nas bez żadnych ograniczeń.

Nie są to tylko opinie zdeklarowanego miłośnika psów; są to również wystarczająco uzasadnione wnioski z badań naukowych. Ponieważ sam kiedyś zgrzeszyłem, odrzucając koncepcję psiej miłości jako przejaw żalosego sentymentalizmu, tym dobitniej podkreślę, że po latach eksperymentów sprzecznych z moimi przekonaniem zgromadziłem przytłaczającą liczbę dowodów na uwierzytelnienie teorii psiej miłości – w zestawieniu z niewielkim korpusem danych, które mogłyby ją podważyć. To już nie kliwstwo, to po prostu nauka.

Trochę mi głupio, że po tylu latach sceptycznych badań nad inteligencją psów stanąłem po stronie obrońców tezy uważanej przez wielu za emocjonalną. Jakoś się jednak z tym pogodzę, bo naprawdę uważam, że im więcej ludzi się do niej przychyli, tym bardziej psy na tym skorzystają.

Mam też ogromną satysfakcję, że wszystko, czego doświadczyłem przed laty w relacjach z Benjiminem, okazało się

prawdą. Istotą naszego związku była naprawdę miłość, podobnie jak w niemal każdej interakcji między psem a człowiekiem. Wielu miłośników psów zawsze podejrzewało, że badacze – utrzymujący, że o psiej wyjątkowości stanowi spryt, a nie serce – może i słyszą dzwony, ale nie wiedzą, w którym kościele. Nauka wreszcie nadrabia zaległości.

TWÓJ PIES CIĘ KOCHA.

Każdy miłośnik psów zna to uczucie. I choć psia miłość wydaje się oczywista, niektórzy naukowcy wciąż mają wątpliwości i ostrzegają przed antropomorfizacją zwierząt. Oto jednak nadchodzi Clive Wynne, pionierski psi behawiorysta, którego badania pomagają zapoczątkować nową erę: taką, w której miłość, a nie inteligencja czy uległość, stanowią sedno relacji człowiek – pies.

Czerpiąc z najnowocześniejszych badań – przeprowadzanych w swoim laboratorium i innych ośrodkach na całym świecie – Wynne pokazuje, że istotą każdego psa są uczucia, wypełniające go od pyszczka i ogona aż po DNA. Ta naukowa rewolucja mówi więcej o unikalnym pochodzeniu psów, ich zachowaniu i potrzebach, niż moglibyśmy sobie wyobrazić. Na przykład to, że psy zwyczajnie lubią nasze towarzystwo, a gdy nie mają się do kogo przytulić, stają się osowiałe i dziczeją.

**Ludzka, pouczająca książka *Pies jest miłością to niezbędna*
lektura dla każdego, kto kiedykolwiek kochał psa –
i doświadczył cudu bycia kochanym.**

www.marginesy.com.pl



9 788366 335943

cena 37,90 zł

patronat medialny



Centrum
zwierząt

lubimyczytac.pl

yege



FISIA.PL

w sprzedaży także

